

Tadeusz Marian Smółka (1903-1978)
st. kustosz dyplomowany,
dyrektor Biblioteki Głównej UMCS
w latach 1953-1970



Szkołę podstawową i gimnazjum klasyczne ukończył w Bochni, studia matematyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Był nauczycielem szkół średnich. Działał w lewicowym ruchu nauczycielskim, wcześniej, w okresie studenckim — w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, Komunistycznym Związku Młodych i Komunistycznej Partii Polski. W okresie okupacji prowadził tajne nauczanie. Po wojnie przeniósł się do Lublina i podjął pracę na stanowisku wizytatora później naczelnika wydziału szkół średnich w Kuratorium Okręgu Szkolnego a następnie zastępcy kierownika Wydziału Oświaty PWRN.

W roku 1952 przeszedł do pracy w Bibliotece UMCS na stanowisko kustosza, rok później otrzymał nominację na jej dyrektora i pełnił tę funkcję do 1970 r. Zasłużył się również bibliotekarstwu krajowemu: był członkiem Komisji Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego ds. Bibliotek, członkiem komisji egzaminacyjnej Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, należał do Rady Redakcyjnej Roczników Bibliotecznych. Aktywnie działał w SBP. Prowadził pracę propagandową w Wojewódzkim Ośrodku Pracy Ideowo-Partyjnej, zasiadał w licznych komisjach szkolenia ideologicznego nauczycieli, wykładał marksizm-leninizm na UMCS i WSR, prowadził prelekcje z ramienia KW PZPR oraz Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli.

Wyrazem wielokierunkowej i bogatej działalności T. M. Smółki oraz uznania dla niej są przyznane Mu liczne medale i odznaczenia, a wśród nich: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal XXX-lecia PRL, odznaka „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”, medal UMCS „Nauka w Służbie Ludu”.

Kierujący Biblioteką Główną UMCS na przestrzeni 18 lat dyrektor T. M. Smołka, był nie tylko świadkiem, ale i przede wszystkim współtwórcą kolejnych etapów jej rozwoju w okresie od 1952 do 1970 roku. Objął kierownictwo instytucji małej, będącej w stadium organizowania się a odchodząc w stan spoczynku żegnał bibliotekę dużą, o złożonej strukturze organizacyjnej, spełniającą poważne zadania w procesie dydaktycznym i naukowo-badawczym uczelni.

Dyrektor T. M. Smołka nie zdążył, niestety, spełnić prośby Kolegium Redakcyjnego, skierowanego do jej byłych kierowników i najstarszych stażem pracowników o napisanie wspomnień do *Biuletynu Biblioteki UMCS* w związku z jubileuszem 35-lecia. Wychodząc z założenia, że wśród autorów wspomnień nie powinno zabraknąć nazwiska jej wieloletniego dyrektora Kolegium Redakcyjne postanowiło wykorzystać nagraną na taśmie magnetofonowej wypowiedź T. M. Smołki w czasie uroczystości pożegnalnej przy przejściu na emeryturę. Cytowane fragmenty pomogą, jak sądzimy, pełniej zarysować obraz przeszłości Biblioteki Głównej UMCS.

„(...) Podejmując pracę w Bibliotece UMCS zastałem w niej 14 pracowników. Wszyscy pracowali w niesłychanie ciężkich warunkach, cała biblioteka mieściła się w jednym pokoju. Biblioteka w tym czasie nie znajdowała większego poparcia w kierownictwie uczelni, była niedoceniana. Może dlatego, że był to jedyny uniwersytet w Polsce, który przez pierwszych osiem lat nie posiadał tych wydziałów, które najbardziej potrzebują książek. Dopiero jak przyszli humaniści, to biblioteka zaczęła być potrzebna. Zakupy były niewielkie, biblioteka dysponowała skromnym funduszem około 300 000 zł., z których, po zapłaceniu prenumeraty, na zakup książek niewiele zostawało. Egzemplarza obowiązkowego nie było. (...) Opracowywało się również to co z biblioteki publicznej przy ul. Koszykowej w Warszawie spadło w darze. No i to Podgrodzie, którego zbiory zabezpieczone, sprowadzone przez państwowe kolegium zawierały 129 000 chłamu, w którym czasami, jak rodzynki w cieście, znajdowało się jakieś białe kruki. (...)”

„(...) Brakowało dla humanistów tekstów literackich, nie było niczego. Trzeba było sporządzać najpierw wykazy tego, co być powinno. (Paweł) Gdula konfrontował to z naszym stanem i rozsyłał po wszystkich antykwariatach w Polsce takie zapotrzebowania. Poratował nas, jeśli chodzi o te właśnie humanistyczne pozycje, zakup księgozbioru z Przemyśla. Potem wpływały inne mniejsze zbiory, stopniowo profil księgozbioru zaczął się zmieniać. (...) Warunki lokalowe biblioteki ulegały pewnej poprawie, a ona sama powoli stawała się coraz lepiej zorganizowaną księżnicą. (...)”

Wspólnymi siłami, jak się to mówi, z niczego stworzyliśmy bibliotekę, która już dziś jest porównywalna z innymi bibliotekami uniwersyteckimi i która się wszechstronnie rozwija. Nie musimy się teraz wstydić, jak ktoś do nas przyjedzie, że u nas niczego nie ma. (...) Przychodzą, przyjeżdżają, korzystają z naszych zbiorów, jak swego czasu z Katedry Sinologii Uniwersytetu Warszawskiego. (...)”.

„(...) Wspomnę o wyśmiewanych, zresztą przypadkowo gromadzonych książkach kucharskich. Jak zobaczyłem, że ich tak dużo, to powiedziałem: jedna książka czy dwie, to rzeczywiście do wyrzucenia, ale jak ich jest 1200, to już jest księgozbiór. Te książki kucharskie ściągnęły do nas znanego nam wszystkim Tadeusza Przytkowskiego. (...) Mamy cenny zbiór kalendarzy, przerasta go tylko zbiór w Ossolineum (...)”.

„(...) Jeżeli chodzi o etaty, to było tak: zastałem 14 osób, wtedy nazywało się „pracowników naukowych”. Dlaczego? Nie istniała jeszcze wówczas kategoria pracowników służby bibliotecznej, bibliotekarze nie mieli odrębnych stawek płac. Dopiero później stworzono kategorie bibliotekarzy i jak gdyby ich zdegradowano, bowiem przedtem korzystali z tych samych przywilejów co pracownicy naukowci. Jak wspomniałem, tych etatów było 14 plus administracyjnych 4, razem 18 osób (...)”.

„(...) Warto wspomnieć o tym, jak wyglądało udostępnianie. Mieliliśmy w 1953 roku 35 000 odwiedzin a tylko 24 000 udostępnionych pozycji. Jak to się działo, że odwiedzin (było) tak dużo, a udostępnień tak mało? Czyżby biblioteka była tak mało atrakcyjna? Tak nie było; po prostu czytelnicy przychodzili z własnymi książkami do w miarę ciepłego miejsca. Obecnie mamy 91 000 odwiedzin i warto zauważyć... 211 000 udostępnionych woluminów. Jest to blisko dziesięciokrotny wzrost do tego cośmy zastali. Znacznie korzystniej i ciekawiej wygląda porównanie pracy wypożyczalni międzybibliotecznej. Jak przyszedłem w 1953 r. sprowadziliśmy 187 woluminów, dzisiaj kustosz S. Fedorko wykazała za rok poprzedni (1969) 1924 woluminy, w tym 40% od nas, a 60% do nas. To znaczy, że księgozbiór nasz staje się atrakcyjny. Pożyczamy nawet takim książnicom, jak Biblioteka Narodowa i Biblioteka Jagiellońska (...)”.

„(...) To wielkie dzieło tworzyliśmy wspólnie. Ja sam bez współdziałania ofiarnych pracowników nic bym nie zrobił, nie tylko bez tych, co byli na początku, ale i tych którzy przyszli potem. Chcę więc wszystkim gorąco podziękować za współpracę, za pomoc w tworzeniu dzieła, w którym każdy ma swój udział. Dziękuję za to, żeśmy mogli dorobić się pięknego, własnego gmachu, bogatych zbiorów, niezłej organizacji pracy, słowem wszystkiego co tu jest (...)”.